

Piotr Kozakiewicz

działacz NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska,
Konfederacji Polski Niepodległej,
Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania

JACEK ANTONI JERZ

**WSPOMNIENIE
POŚMIERTNE**

RADOM, LUTY 1983

JACEK ANTONI JERZ
/Wspomnienie pośmiertne/

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego 1983 roku wstrząśnięty zostałem straszną wiadomością przekazaną mi telefonicznie przez Andrzeja Sobieraja. Wyrwany ze snu usłyszałem następujące słowa: "a więc stało się, Jacek Jerz nie żyje, zmarł nagle w swoim mieszkaniu późnym wieczorem ostatniego stycznia po powrocie z pracy". Był to jak się okazało ostatni dzień jego pracy w Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Kielcach, której odmówił mu "władza ludowa" szykanując go jak wielu innych działaczy NSZZ "Solidarność" za właściwą postawę Polaka i patriotyzm, był to również, niestety, ostatni dzień jego życia. Odszedł od nas w wieku 38 lat człowiek głęboko rozumiejący obecne sprawy naszej Ojczyzny, prawdziwy Polak i śarliwy patriota. Niezmordowany, nieugięty i ofiarny w działaniu o niepodległość Polski i prawa człowieka. Jacek urodził się 11 X 1944 r. w Radomiu w rodzinie robotniczej. Był najstarszym z trzech braci. Szkołę podstawową i ogólnokształcącą ukończył w Radomiu, zaś 2-letnią pomaturalną Państwową Szkołę Techniczną w Skarżysku, gdzie uzyskał zawód technika-elektronika. Starania jego dostania się na studia nie dochodziły do skutku z powodu szablonowej odmowy braku miejsc. W 1965 r. ożenił się, pozostawiając obecnie najbliższe mu osoby: 9-letniego syna Michała, żonę Ewę, matkę i dwóch braci. Przez jakiś czas pracował zawodowo jako kierownik. Nanajutrz spotkałem się z Andrzejem u niego w mieszkaniu. Był tam również średni brat Jacka, Wittek. Usłyszałem dokładną relację o przebiegu tego nieszczęśliwego wypadku. Otóż Jacek powrócił z Kielc wieczorem krytycznego dnia. Nie widać było po nim żadnych ujemnych zewnętrznych oznak. Rozmawiał telefonicznie z Andrzejem. Umówili się następnego dnia na spotkanie. Wieczorem rozmawiał ze swoim teściem i przeszukiwali oryginalne nagrania związkowe i nagle zasłabł osuwając się z krzesła. Wezwano natychmiast mieszkających w tym samym domu lekarzy. Najpierw przybył dr Urbanowicz, następnie małżonkowie Lindowie. Wezwano pogotowie lekarskie i karetkę reanimacyjną. Powiadomiony telefonicznie przyjechał niezwłocznie Andrzej Sobieraj. Wszyscy robią co mogą i potrafią, trwa nieustanna walka o życie Jacka. Dyspozycje lekarzy zajętych bezpośrednim ratowaniem Jacka wypełnia jeszcze żona Ewa i jej ojciec. Te ciężkie chwile przedłużają się. Zmęczony zabiegami reanimacyjnymi dr Urbanowicz zastąpiony przez dr Lindę ocierając pot z czoła usiłuje pocieszyć i uspokoić żonę Jacka, ale wie że może nadejść najgorsze. Snuje refleksje... "kiedy wreszcie w tym domu zacznie iść już coś z górki". I w końcu ten tragiczny fakt. Jacek nie żyje. Pomoc była szybka, fachowa i kompetentna, jednak nie udało się go już uratować. Nie odzyskał już przytomności - zmarł w poniedziałek 31 I 1983 roku o godz 22³⁰. Lekarka będąca przy zgonie oznajmia ten fakt i mówi do bliskich, że w tym ciele jeszcze jest duch. Przywieziony przez Andrzeja ksiądz Stanisław opatrzył go na ostatnią drogę do Pana świętymi sakramentami. Dalej nastąpiły już czynności formalne, wizyta prokuratora Stojaka, milicji, i innych osób urzędowych nie- i oficjalnych. Przyszła rodzina, przyjaciele, bliscy i znajomi. Ciało pozostało do następnego dnia w mieszkaniu a następnie, mając pozwolenie na pogrzebanie, przetransportowane do kaplicy cmentarnej przy ul. Dzierżyńskiego. Po sierpniu 1980 r. Jacek jest jednym z członków współorganizatorów i założycieli NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska. Wkłada w to dzieło cały swój talent i umiejętności, poświęca na ten cel cały swój czas i wszystkie możliwe środki. Jest nieugiętym i wytrwałym kontynuatorem ducha Sierpniowego na Ziemi Radomskiej. W zarysowanym ostrym konflikcie z "władzą" zaliczony jest do jednych z najważniejszych jej przeciwników. Potwierdza to fakt wyrażonej opinii jednego z prominentów radomskich, który powiedział: "... rozbitcie "Solidarności" radomskiej utracaniem ze zniszczeniem Jerza przedewszystkim" /Mozgawa/. Przeciwnik docenił tę opinię i niezbędne siły i środki przeznaczył aby Jacka wyeliminować z tej walki. Udało mu się to w pewnym stopniu, ale nie zupełnie.

Poza działalnością związkową Jacek kontynuuje działalność w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania oraz Konfederacji Polski Niepodległej. Czynnie uczestniczy w 10-tce negocjującej nasze postulaty z komisją rządową. Jego wysiłkiem i staraniem zorganizowany został jesienią 1981 r. ogólnopolski zjazd delegatów Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania. Zjazd ten odbył się w budynku NOT-u, tam gdzie trwała II tura rozmów MKR z komisją rządową. Dochodziło do napiętych sytuacji, gdyż władza za wszelką cenę nie

chciała dopuścić do tego zjazdu. Miejscowa UB-seja pozorowała już nawet akcję zajęcia lokalu, usiłowano odholować zaparkowany samochód marki "fiat 127 p" należący do MKR-u. Pamiętam, osobiście powiadomiłem o tym Andrzeja uczesniczącego w tym czasie nieopodal na WSI w rozmowach z inną komisją. W tym czasie WSI strajkowała. Jacek był delegatem na walne zebranie wyborcze i jednym z głównych kandydatów do Zarządu MKR. Tu przeciwnik wytyczył wszystkie swe siły, aby udaremnić wybór Jacka do Zarządu. Zakonspirowani szpicle i uruchomiona propaganda zmierzała do zdyskredytowania jego osoby. Do tej rozgrywki wywleczone wszystkie ujemne jego cechy, prawdziwe i przypisane wynikające jedynie tylko ze słabości ludzkiej. Jednak, pomimo wszystko, Jacek wszedł do Komisji Rewizyjnej a ponadto uzyskał mandat delegata na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" w Gdańsku. Uczestniczył czynnie w przebiegu Zjazdu.

Pamiętam jego wspaniałe wystąpienie w rocznicę 11 Listopada w Radomiu na Bynku, gdzie zdecydowanie wystąpił przeciw złu, kłamstwu i przemocy, wskazując jednocześnie bardzo trafnie na źródło tego zła, to jest na zdominowaną przez Moskwę PZPR.

Nadszedł 13 XII 1981 r. i jego internowanie. Jego godność Polaka i buntownicza natura, która zakosztowała przedsmaku wolności nie pozwoliła mu poddać się bezkarnie woli tych band, które pod osłoną nocy napadały na mieszkania i bijąc zakuwali w kajdany najlepszych synów Polaki. Mieszkanie Jacka zastakowane zostało o północy przez około 10 zbirów Jaruzelskiego. Powrócił przed godziną z Gdańska, zdecydował się nie otwierać drzwi, ale kiedy widział, że są wylanywane łzami i zaraz puszcza, otworzył je. Horda umundurowanych i cywilów wpadła do środka. Stojącego w bieliźnie Jacka dopadli i zaczęli bić, chwycili za włosy i tłukli głową o ścianę, nazywając go s...synem. Następnie wywieźli go z mieszkania, tylko co zdążył włożyć na gołe nogi buty i zarzucić kurtkę. Wepchnęli go do osobowego fiata i wieźli, jak mówił, w kierunku Koszalin. W tym zalesionym terenie sjechali w las i kazali mu wysiadać. Jacek mówił: "...byłem przerażony, modliłem się, nie chciałem wysiąść, kurczowo trzymając się fotela, wiedziałem, że mogą mnie zastrzelić mówiąc, że usiłowałem uciekać. Po rozmowie przez radiotelefon wrócili ze mną do miasta i przekazali do więzienia na ulicy Malczewskiego, gdzie było już wielu znajomych i kolegów. Więzienie na tzw. Piaskach w Kielcach było miejscem jego odesobnienia do 20 maja 1982 r. Z relacji współwięzionych wynika że zachował swą godność, był spokojny, koleżeńcki i uczynny. Dolegliwości chorobowe spowodowały że 20 maja 1982 r. został przetransportowany do więziennego szpitala w Bydgoszczy, poddany tu został operacji nosa, którego polipy mu bardzo dokuczały. Już na Piaskach miał silne krwotoki. Podobno badania przedoperacyjne, w tym EEG, dały negatywne wyniki. Następnie przebywał w więzieniu w Gembarzewie k. Gnieszna i już do końca tj. do 18 XII 1982 r. w Kwidzynie. Tu, jak opowiadał, panował surowy rygor więzienny. Długo nie wyrażano zgody nawet na zagwarantowane regulaminem widzenia z rodzinami, karano zabieraniem paczek i korespondencji oraz stosowano inne surowe rygory. Na tym tle powstał 14 sierpnia 1982 r./sobota/ bunt więzienny, wyrażający się spokojną ale zdecydowaną formą i cichym protestem. Wprowadzono specjalne oddziały do jego stłumienia. Używano wszelkich sposobów i dopiero armatkami wodnymi udało się zapędzić buntowników do cel. Stąd wyciągano ich pojedynczo, bito i maltretowano. Jacek mówił, że został też dotkliwie pobity. Pisane do władz protesty nie odniosły skutku. Zdaniem lekarzy obiektywnie patrzących na śmierć Jacka, te i inne ciosy, uderzenia i kopania mogły być również pośrednio przyczyną jego nagłego zgonu. Ludzie w mieście zaczęli mówić o tym. Dlatego też prokurator zarządził, pomimo wydane go już pozwolenia na pochowanie ciała, sekcję zwłok i zabrano już przygotowane ciało z cmentarza do presektorium. Specjalnie dobrany zespół lekarzy wydał orzeczenie, które oczyszcza władze od zarzutu pośredniego spowodowania śmierci, gdzie nawet na usprawiedliwienie tej władzy zamieszczono w protokole z sekcji stwierdzenie: "...urazy zewnętrzne nie wpłynęły na wynik śmierci". Znany jest fakt dopierania składu komisji, gdzie np. wyeliminowano z niej znanego lekarza dr Fundowicza. Jednak już po więziennym buncie rodziny mogły już odwiedzać internowanych w kwidzyńskim więzieniu co było jakimś zwycięstwem w tym zakresie. Tak więc Jacek mógł się zobaczyć z żoną i synem. Cieszyli się, że mogli być razem, chociaż przez te niedługie chwile. Jednak powrotna podróż okazała się tragiczna. Koło Żyrardowa uległ rozbięciu samochód prowadzony przez żonę Jacka. Na szczęście żona i syn Jacka nie zostali zbyt ciężko poturbowani.

Zaraz w pierwszych dniach stanu wojennego, gdzieś przed Bożym Narodzeniem, wybrałem się do rodziny Jacka z paczką. Widziałem w którym bloku mieszkają na Staszica. Chodziłem po klatkach i szukałem nazwiska, znalazłem w środkowej klatce, ale to była zbieżność nazwisk, wyszła inna osoba i powiedziała, że Jacka rodzina mieszka w I klatce. Poszedłem na V piętro pod nr 73. Byłem pewien, że to jest tu. Drzwi po naprawie, skopane żołdackimi butami. Dzwonię, pukam i nawiązuję, odzywa się dziecko, mówi, że mamy nie ma. Nie proponuję nawet otworzenia. Wiem co to dziecko już przeżyło. Mówię mu, że zostawiam paczkę na progu od św. Mikołaja, niech podejście do okna to ja mu pomacham a wtedy bez obawy otworzy drzwi i zabierze paczkę. Kiedy przywozłem Andrzeja z Warszawy spotkaliśmy się w kilku osób u mnie, koniecznie chciałem aby był również i Jacek. Przez kolejne 2 dni byłem kilkakrotnie u niego, aby go zaprosić. Niestety, nie mogłem go zastać. Mieszkanie było zawsze zamknięte, nie wiedziałem że jedźni do Kielc i tak późno wraca.

Jacek wyszedł na wolność 18 XII 1982 r. i tak jak w tę czarną niedzielę 13 XII 1981 r. wywieziony z domu o godz. 24 tak teraz też o 24 zapukał do swojego mieszkania, gdzie przywitała go w oczekiwaniu uradowana rodzina. Ja spokładałem się z nim pierwszy raz po internowaniu po mszy św. przed katedrą radomską. Ściskając się ucałowaliśmy się serdecznie. Od razu spytał o moje przejścia milicyjno-sądowe. Następnie, było to w styczniu, wybraliśmy się do Jacka z Marianem i Bronkiem zanosząc paczkę ze specjalnej puli, którą Andrzej zorganizował dodatkowym kanalem z Warszawy. Zastaliśmy Jacka z rodziną i sąsiadem na przedstawianiu mebli w mieszkaniu. Bardzo się ucieszył naszą wizytą. Widziałem cieszącego się wolnością, rodziną i mamą. Dziękował za pamięć i paczkę, ale zaraz zauważył mówiąc: "...słuchajcie chłopaki, może ktoś jest bardziej potrzebujący ode mnie, ja jakoś sobie radzę". Przy herbatce rozmawialiśmy na różne tematy. Zeszliśmy na nasz temat, Jacek spoważniał, pomyślał i mówi: "...tak, sytuacja jest naprawdę trudna i skomplikowana, ja w tej chwili to naprawdę nie wiem co robić, nie mam koncepcji". Zastanowiło mnie to, bo przecież zawsze był pełen optymizmu i nadziei. Widocznie zbyt głęboko przeżywał naszą sytuację. Kiedy wychodziliśmy żegnaliśmy nas wszyscy, nie przypuszczałem, że jest to ostatni dzień kiedy widziałem Jacka. I właśnie ta tragiczna wiadomość stała się rzeczywistością, tym razem prawdziwą. Bo przecież zaraz po jego internowaniu huknęła wiadomość po mieście, że został zabity. Na szczęście była to informacja nieprawdziwa, chociaż po wywiezieniu do lasu mogło być różnie.

Postawieni wobec faktu śmierci zajęliśmy się zorganizowaniem pogrzebu godnego naszego przyjaciela. I wypadł on naprawdę godnie, imponująco i poważnie. Wzięło w nim udział, jak przeważają obliczenia, ponad 6 000 tysięcy. Były delegacje z Warszawy, Gdańska, Kielc, Lublina i innych miejscowości spoza województwa. O godz. 13 trumna ze zwłokami przewieziona została do kościoła św. Teresy w Radomiu na Borkach. Do godz. 14,30 czyli do rozpoczęcia Mszy św. przybywali ludzie i delegacje zakładów pracy z kwiatami i wieńcami. O naszym smutku powiadomiono Przewodniczącą NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsę, który przebywał z rodziną w pobliskim Suchedniowie. Wśród wieńców znalazł się również wieńiec od Lecha Wałęsy i Andrzeja Sobieraja z biało-czerwonych goździków - symbolizujących literę "S" z biało-czerwoną szarfą. W kieszeni miałem przygotowaną również biało-czerwoną szarfę z napisem NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska. W kościele podeszłem do E.G. i wspólnie opasaliśmy nią trumnę, kładąc na niej wiązankę biało-czerwonych goździków. Już przed mszą św. zaciągnięta została warta honorowa przed trumną, aż do wyprowadzenia zwłok z kościoła. Spontanicznie pełnili ją Jacek przyjaciele - związkowcy, bliscy i znajomi. Jako pierwszych widziałem przew. regionu Andrzeja Sobieraja, Jana Rejczaka - wice przew., Bronisława Kawęckiego. Rozpoczęła się msza święta celebrowana przez prob. ks. Lucjana Wojciechowskiego i 16 księży. Homilię wygłosił ks. Wojciechowski. Charakteryzując sylwetkę zmarłego podkreślił fakt studiowania przez niego w ostatnich dniach swego życia ksiągki o życiu Jezusa Chrystusa. Ludzie stoją na zewnątrz kościoła, gdyż w środku jest ciasno. Trumna tonie we kwiatkach. Następuje komunia św. Wiele ludzi przystępuje. Po mszy św. jeden z księży ogłasza, że trumna ze zwłokami, najbliższa rodzina i księża pojedą na cmentarz autobusem, zaś ludzie przejdą na pobliski cmentarz. Upřednie uzgodniliśmy i zresztą w tym celu wybrano bliski o około 500 m. kościół pobliski cmentarzowi, że będziemy nieśli trumnę na barkach z kościoła aż do mogiły.

Z tą myślą prosiłem kilkakrotnie Jana Rejczaka aby jako odpowiedzialny za sprawę kościelne przygotował krzyż, który by poprzedził kondukt żałobny. Temu zadaniu Jasio nie sprostał. Kapłani odmawiają ostatnie modlitwy. Bierzemy trumnę z katafalku. Niosą ją z innymi jako pierwszy, z lewej strony. Wychodzimy przed kościół. Podchodzi do mnie Marian a potem Witek, a następnie Broniek i przypominają mi cośmy uprzednio uzgodnili. Mnie nie trzeba przypominać, wiem po co tu jestem - oczywiście, że niesiemy. Po zejściu ze stopni świątyni kondukt zatrzymuje się, jest jakieś zamieszanie, kaładz Wojciechowski rozkłada ręce, są interwencje. Dochodzi do mnie Broniek Kawęcki, zmienia swoje stanowisko, odwołuje się do mojej świadomości i każe trumnę wkładać do autobusu. Stojąc podtrzymuję trumnę na prawym swym barku, widzę kątem oka stojącyk po lewej mej stronie czerwony autobus, jak z komunikacji miejskiej. Wykorzystałem ten pretekst i oświadczam Bronkowi: "...Jacek czerwonym autobusem nie będzie jechał". Po czym ruszyłem do przodu razem z całym konduktem. Nieśliśmy trumnę zmieniając się, nie ze zmęczenia, ale żeby udostępnić miejsca innym. Ze znajomych mi księży, poza ks. Wojciechowakiem, widziałem ks. ks. Sikorskiego, Stanisasa, Wrocławskiego, Stępnia. Pada mokry śnieg, ruch kołowy zatrzymał się, zbliżyliśmy się do omentarza. Za trumną idzie najbliższa rodzina. Przewodniczący Regionu naszego Związku, Andrzej Sobieraj, prowadzi żonę Jacka, Ewę. Obok idzie syn Michał, Jacka Matka, bracia i rodzina. Wchodzimy w bramę omentarza, scisk i tłok eliminuje mnie z bezpośredniej bliskości trumny. Kondukt dociera do mogiły, jestem dosyć daleko, ledwie słyszę słowa z ceremonii pogrzebowej. Zbiera głos Przewodniczą Regionu NSZZ "Solidarność" Andrzej Sobieraj, charakteryzuje sylwetkę zmarłego, jego postawę jako Polaka i patrioty, podkreśla jego trud w tej pracy i sponiewieranie w czasie internowania, wyraża żal, że nie doczekał się wolnej Polski, o którą tak walczył, nie doczekał również przyjazdu do Ojczyzny Ojca Świętego, naszego rodaka, Jana Pawła II, którego tak pragnął zobaczyć. Jednocześnie wyraża wiarę i ufność, że zmarły zasną upragnionego pokoju u Pana, który go powołał do siebie. Andrzej żegna zmarłego od najbliższych, kolegów związkowców i przyjaciół oraz przekazuje specjalne pożegnanie od Przewodniczącego NSZZ "Solidarność" Lecha Wałęsy. Następnie w imieniu rodziny przemawia brat Jacka, Witek, dziękując wszystkim za udział w pogrzebie. Pokazując na zebrane tłumy ludzi mówi, że "tu widać prawdziwą solidarność ludzką". Jest tym poruszony widząc tę cichą, miłosną i smutną a zarazem wspaniałą manifestację, która jest niezbitym przykładem solidarności ludzkiej. Koniec uroczystości pogrzebowych, ludzie rozchodzą się w spokoju i powadze. Teraz dopiero mogłem zbliżyć się do mogiły, która jest zupełnie pokryta kwiatami. Na szczycie krzyża ogromny wieniec z wielką literą "V", wieniec od Lecha Wałęsy i Andrzeja Sobieraja, wieniec i wianuski od licznych zakładów pracy, znajomych i nieznanym, sympatyków. Zapada zmierzch, ludzie zapalają świeczki i znicze. Jestem jeszcze jakiś czas przy mogile po czym odchodzę. Przedtym inicjuję wzięcie symbolicznych kilku kwiatów z mogiły i złożenie pod naszym kamieniem, który Jackowi był tak bliski. Pamiętam, kiedy go odszanialiśmy 25 czerwca 1981 r. Jacek wywiązał się z poważnego zadania, a mianowicie sprowadził na tę uroczystość bardzo zaangażowanego w rozmowach w Warszawie Przewodniczącego Lecha Wałęsę. Już w czasie trwania uroczystości widziałem jak torował przejście od strony ulicy i Maja a za nim brnął Lecha Wałęsę, wygłaszając potem wspaniałe przemówienie. Tak to skończyły się oficjalne uroczystości pogrzebowe naszego przyjaciela, Jacka Antoniego Jerza. Dopiero teraz ukryta wśród tłumów ubecja, w kościele, kondukcje żałobnym i na omentarzu, zaczęła się pokazywać. Poza wieloma tajniakami pojawili się mundurowi. Zaczęły się prowokacyjne zaczepki z ich strony, sprawdzanie i spisywanie samochodów, szczególnie interesował ich samochód z gdańską rejestracją. Zatrzymano obydwu braci zmarłego i inne osoby. Już przed pogrzebem polowano na Andrzeja, chcąc go wyeliminować z pogrzebu, nie udało się to jednak. Dzielnie opierała się żona Andrzeja, która przybyłym ubekom oświadczyła, trzymając tasak w ręku, że im rby porozbija jak będą chcieli męża zabrać. "Już jednoście zabili, te i z drugim chcecie zrobić to samo" - powiedziała. W tej sytuacji zrezygnowali z tego zamiaru. Nazajutrz dopiero okazało się co potrafi ubecja. Właśnie to, co robiła między innymi do 13 XII 1981 - profanowała groby i pomniki żołnierzy radzieckich obciążając tym "Solidarność". I teraz też dokonana profanacja mogiły Jacka. Powywracano wieniec i kwiaty, poobcinano szarfy, pozrywano emblematy związkowe, wdeptując je w ziemię.

Nie mogłem się dostać wieńca od Lecha Wałęsy i Andrzeja Sobieraja. Obecni przy mogile ludzie w różny sposób formułowali swoje oburzenie. Zdecydowałem nazwać to po imieniu - zbiry ubeckie w imieniu "władzy ludowej" która w imię utworzonego dla siebie prawa legalizując je profanuje mogiłę człowieka, Polaka i patrioty, którego kilka tysięcy ludzi odprowadziło w tę ostatnią drogę - hańba takiemu systemowi.

Będąc z Marianem w kilka dni po pogrzebie u żony Jacka rozmawialiśmy wspominając te smutne chwile. Pani Ewa pokazała nam pocztówkę, która tego dnia przysłała z Częstochowy z pozdrowieniami i ucałowaniami od współwięźnia z Kwidyszyna, który podpisał się "dziadek z dziewiątki". Píše od do Jacka, niewiedząc że ten już nieżyje, że zwolnili go 22 XII 1982 r. Obecnie jest w Częstochowie aby podziękować Pani Janogórskiej za odzyskanie wolności. Píše, że modli się również za Jacka i wszystkich oraz o wolność Polaki i Narodu. Pytamy o stosunek ludzi z zakładu Jackowej pracy. Pani Ewa mówi, że tak przed śmiercią, jak i po, był przychylny a nawet serdeczny. Interesowali się nim i opiekowali. Jak wrócił do pracy zrobili nawet zbiórkę pieniężną i przekazali mu 2 600 zł. Jacek wyznał, że jest to sprawa delikatna, że w ten sposób chcieli mu pomóc i wyrazić swoją troskę o niego. Zdecydował się nie odmawiać daru. Jednak idąc z pracy na stację, gdzie zawsze wstępował po drodze do kapliczki wrzucił większość tych pieniędzy jako ofiarę do puszki. Po śmierci Jacka w stosunku do jego żony okazano wyrazy współczucia i żalu oraz pomoc i ułatwienie formalności. Na pogrzebie byli przedstawiciele zakładu pracy. Ukazał się też w "Słowie Ludu" /11 II 1983 r./ nekrolog zamówiony przez zakład. Jednak powszechnie ubecja czyniła wszystko aby pogrzeb Jacka wypadł jak najgorzej. Nie pozwolono wydrukować większej ilości nekrologów, tylko 10 i to cenzurowanych z usunięciem zwrotu "działacz "Solidarności". Kiedy okazało się, że jest ich więcej niż uzgodniona ilość i rozklajone są przed wszystkimi radomskimi zakładami pracy porzywane je i niszczone. Wydano zakaz wcześniejszego zwalniać się pracowników, nawet w innych potrzebach, np. do lekarza. Zakazywano uczestnictwa w pogrzebie, zbiórek, zakupowania wieńców /np. w ZMRK/, szykanowano ludzi.

W czasie trwania wyznawienia z p. Ewą Jacek starał się o zatrudnienie w radomiu. Zarejestrował się w miejscowym biurze pośrednictwa pracy i poszukiwał jej w swoim zawodzie elektronika. Napisał podanie o przyjęcie do Ośrodka Obliczeniowego OUS, Ośrodka Badawczo-Rozwojowego, Zakładu Transportu Sanitarnego, Fabryki Łączników itd. i wszędzie mu jej odmówiono. Do Łączników miał nawet skierowanie z biura pośrednictwa pracy. Jego nazwisko i przeszłość polityczna i związkowa zamknęły mu drogę do pracy. Pani Ewa wspomina, że znając Jacka przecieć tyle lat nie mogła zrozumieć i nadziwić się jak bardzo zmienił się w swym usposobieniu i postępowaniu. Przecieć w czasie życia małżeńskiego było różnie, czasem i boleśnie, a teraz Jacek jakby chciał to wszystko wynagrodzić, zajął się wiorowo domem i rodziną. Uporządkował wszystkie sprawy domowe i rodzinne, nawet najdrobniejsze. A kiedy pani Ewa porządkując już po pogrzebie znalazła w Jacka papierach notatki z jego rozmyślań o miejscu i misji człowieka wobec Boga tłumaczyliśmy sobie to już razem, że czas odosobnienia w większości poświęcił on na rozmyślania tego tematu oraz swojej dotychczasowej postawy i na przyszłość. Siedzący w drugim końcu pokoju Michał, niby zaangażowany jakąś pracą, musiał uważnie śledzić naszą rozmowę, gdyż natychmiast włączył się do niej, kiedy zauważył nieścisłości i prostował je. Dziecko przeżyło bardzo śmierć ojca, którego tak kochało, a który całym sercem był mu oddany. Cies ten pogłębiony został jeszcze przez prymitywnych ludzi. Otóż odbierając ze szkoły nr 34 starsza kobieta, prawdopodobnie swojego wnuczka, zadała pytanie Michałowi w obecności jego rówieśników "Michał, to twój ojciec był bandytą i mordował ludzi". Takie pytanie zdruczotałoby dorosłego. I właśnie z tego powodu jadąc już samochodem z p. Ewą do warsztatu naprawczego, gdzie znajduje się ich rozbity samochód, pytam jak Michał odczuł i zniósł śmierć ojca. Tego krytycznego wieczoru był u dziadków i nie wiedział o śmierci ojca. Ale musiał o niej dowiedzieć się i przeżyć na swój sposób. Tego zadania podjął się jego dziadek z pomocą nauczyciela. Idąc do domu z dziadkiem z ręką dowiaduje się, że ojciec nie żyje. Ścisnął mocniej dziadka za rękę, niż zwykle, wyprężył się, wznosił głowę do góry wpatrzony przed siebie szedł z zaciągniętymi sębami nie mówiąc. Dopiero widok trumny spowodował wybuch płaczu nad ojcem. Wbiegł na górę z płaczem do pokoju gdzie leżał jego ojciec, długo płakał nie chcąc wyjść. --